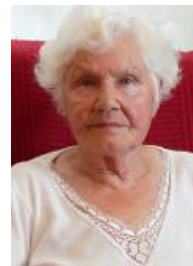


## HELENA NIEDZIELSKA

ur. 1929



Miejsce i czas wydarzeń	Żyrzyn, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	rodzina, Żyrzyn

### Tata był rymarzem

Urodziłam się 25 maja 1929 roku w Żyrzynie. Miałam brata - już też nie żyje. Mieszkał w Żyrzynie, na nazwisko Mikos Marian, urodzony w [19]39 roku. Tato Stanisław był rymarzem, mama gospodynią domową. Mieliśmy bardzo małe gospodarstwo, bardzo małe. Tato miał warsztat - jeden w domu, drugi we dworze. W majątku u Siemiątkowskich miał warsztat. Póki Ruscy nie przyszli, warsztat funkcjonował dosyć dobrze. Tato miał do pomocy ucznia i czeladnika, jak to się wtedy mówiło. Tato miał dyplom mistrzowski wydany przez Cech Rzemiosł Różnych w Lublinie. W [19]30 roku bodajże tato [otrzymał] dyplom mistrzowski. Tato był jedynym rymarzem na prawie całą gminę. A poza tym tato był tapicerem, to jeszcze robił meble, ale to już po wojnie. Robił stylowe meble - był dekoratorem również, także wiele dekoracji, między innymi pałac w Żyrzynie, który spalił się w [19]39 roku. Tato dekorował cały pałac - robił meble, zasłony robił. Jak przyszedł z wojny, zobaczył, mówi: „Boże, tyle mojej pracy spłonęło.”. Bo to było nawet blisko naszego domu. Ogromne bombardowanie Żyrzyna [było] w [19]39 roku, we wrześniu. Chyba 8 września. Było bardzo dużo wojska i Niemcy po prostu bombardowali ludzi, spaliło się trochę w Żyrzynie, jakiś dom się spalił, pałac w Żyrzynie. Mnóstwo ludzi zabitych było, wojskowych szczególnie, bo lasy bombardowali, a w lesie byli ludzie. To była tragedia dla wsi, jak zginęło kilkanaście osób. Potem ekshumacja była, ale to już był chyba [19]40 rok. Ekshumacja tych wojskowych, gdzie kto wiedział, gdzie ktoś leży pochowany to ekshumacja, na cmentarz w Żyrzynie.

[Rymarz robił] uprzęż dla koni. To był podstawowy zawód. Wtedy na wsi każdy gospodarz miał konia. To tato robił, a w międzyczasie robił roboty tapicerskie, dekoratorskie - co popadło, co było potrzebne. Nie było państwowej roboty przecież, tylko robiło się, zakład był prywatny. Także tato pracował u siebie i drugi warsztat miał, bo w domu miał jeden warsztat, a we dworze drugi. To było źródło naszego utrzymania, i to całkiem nie najgorsze utrzymanie było. Jak poszedł uczyć się zawodu, to musiał nauczyć się wszystkiego co umiał jego mistrz. I to płaciło się, za

uczenie rzemiosła trzeba było zapłacić. Nauka trwała trzy lata, a ci początkowi uczniowie to byli nawet używani do posługi w domu - do rąbania drewna, do zamiatania. Tato mówił, że nie tylko warsztat trzeba było sprzątnąć. Tak to było. U nas był czeladnik, czy uczeń, no to mama musiała ich utrzymać. Pranie nie było dla nich, bo oni do domu jeździli na niedziele, ale jedzenie trzeba było przygotować na co dzień dla iluś tam osób - dwóch, czy trzech - ile osób z tatą pracowało. Czeladnik musiał mieć już jakąś pensję. Już miał jakąś zapłatę, ale uczeń to raczej chyba nie. Chodziłam do taty warsztatu do dworu i tam były konie, ogiery były. Tato chciał mnie nauczyć jeździć konno. I mama jak się dowiedziała, to nie pozwoliła, nie wyraziła zgody, żebym jeździła, ale rowerem mnie tato nauczył. Jak rower był w domu, to jeździłam rowerem.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2018-08-23, Opole
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota
<b>Redakcja</b>	Dagmara Spodar
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"